

Wolnościowy anarchista

1 sierpnia 2011

„Racjonalny anarchista wierzy, że pojęcia w rodzaju „państwa”, „społeczeństwa” czy „rządu” istnieją na tyle jedynie, na ile fizycznie objawiają się w działaniach samoodpowiedzialnych jednostek. Wierzy on, że nie sposób zrzucić winę, przenieść winę, dzielić winę... gdyż wina, odpowiedzialność i czyn to zjawiska występujące wewnątrz pojedynczych ludzi i nigdzie indziej. Lecz jako osoba racjonalna wie on także, że nie wszyscy ludzie podzielają jego przekonania, próbuje więc prowadzić doskonałe życie w niedoskonałym świecie...” (Robert A. Heinlein, Luna to surowa pani [1])

W henleinowskim sensie jestem anarchistą. Uważam, że pewne czyny są tak samo przymusem, gdy dokonują ich jednostki mające szczęście być agentami rządu, jak wówczas, gdy dokonują ich osoby prywatne i że jest to prawdą nawet jeśli rząd używa przymusu wykonując jedynie swe minimalne funkcje ochrony swoich obywateli przed przymusem prywatnym. W moim idealnym społeczeństwie rząd, jeśli istniałby, nie mógłby opodatkowywać nikogo, kto nie chciałby płacić. Musiałby zastąpić to sprzedawaniem swych usług.

Mimo to nie zamierzam podkładać bomb pod Biały Dom. Jak bohater Heinleina, zdaję sobie sprawę z tego, że nie wszyscy ludzie podzielają moje poglądy. Nie mam żadnych zasadniczych zastrzeżeń co do rewolucji, mam po prostu zastrzeżenie praktyczne: że nieudana rewolucja uczyniłaby obecny rząd bardziej opresywnym, a rewolucja udana ustanowiłaby prawdopodobnie jeszcze gorszy.

Nasz obecny rząd chroni pewne polityczne wolności, które czynią możliwą pokojową przemianę tegoż rządu. Fakt ten nie podważa naszego prawa do rewolucji. Działania rządu są działaniami jednostek. Mówić, że nie mam prawa do rewolty przeciw rządowemu przymusowi dopóki istnieje wolność słowa i

wolne wybory to tak, jakby mówić, że nie mam prawa do powstrzymania przemocą włamywacza dopóki podczas zabierania moich sreber chce on ze mną rozmawiać o etyce kradzieży.

Istnienie pokojowych kanałów zmiany jest jednak potężnym zdroworozsądkowym argumentem przeciwko próbowaniu rewolucji. Jeśli jedynie niewielka mniejszość głośuje za tym, co rozumiem jako wolność, to nieprawdopodobnym jest, by większość o to walczyła. Co więcej, istniejące swobody dają szansę użycia do zmiany społeczeństwa rozsądku zamiast siły. Skoro mam lepsze idee, a mniej broni od swych przeciwników, byłbym głupcem przepuszczając tę szansę.

Dlatego moje stanowisko zakłada te same bezpośrednie cele polityczne, co stanowisko wolnościowca nie będącego anarchista, a klasycznym liberałem. Obaj pragniemy zmniejszyć władzę rządu. Różnimy się do tego, jak daleko ta redukcja powinna postąpić. Gdy rząd zostanie wreszcie zredukowany do tego, co klasyczny liberał uważa za jego minimalne funkcje, będę musiał osądzić, czy jego dalsza redukcja zmniejszy, czy też zwiększy ilość przymusu w społeczeństwie. Być może zmniejszy. Być może nie. Uważam, że w pewnych warunkach jest możliwe, by ludzie skutecznie bronili się przed przymusem przy pomocy czysto dobrowolnych środków; takie społeczeństwo zostało wiarygodnie opisane przez Heinleina w Luna to surowa pani. Ale nie uważam, by takie całkowicie wolne społeczeństwo było trwałe w każdych warunkach. Mogłyby istnieć takie warunki, że zniesienie jednego rządu zaowocowałoby po prostu narzuceniem innego albo ogromnym wzrostem przymusu pozarządowego. To właśnie o tej ostatniej sytuacji myśli większość konserwatystów, gdy słyszy słowo „anarchia”. Ale społeczeństwo jest anarchistyczne jedynie wtedy, gdy nie ma żadnej władzy człowieka nad człowiekiem, czy to przy pomocy rządu, czy przy pomocy gangu. Jeśli taka sytuacja jest niemożliwa, muszę tolerować wszelkie instytucje minimalizujące przymus. Przymus rządowy, choć nie jest usprawiedliwiony, może być czasami mniejszym złem od dostępnych alternatyw. Być może

w obecnych warunkach, jak mówi Parkinson, „musimy oddawać komuś te 10 procent, czy to gangsterowi, czy panu feudalnemu, czy ministerstwu spraw wewnętrznych. W każdym przypadku wychodzi na to samo”.

Dla celów praktycznych, analiza ta znów prowadzi mnie do zgody z klasycznymi liberałami akcentującymi ograniczony rząd jedynie jako niezbędny środek ograniczenia przymusu jednostek i innych rządów. Jeśli w sytuacji, gdy wszystkie inne funkcje rządu zostałyby wyeliminowane mógłbym wyperswadować klasycznym liberałom, że część lub całość prac związanych z powstrzymywaniem przymusu mogłaby być wykonywana przez instytucje nieprzymusowe, poparliby oni oczywiście dalszą redukcję lub zniesienie rządowego przymusu.

Przypomnę jedną różnicę między klasycznymi liberałami a wolnościowymi anarchistami. Klasyczni liberałowie akceptują opodatkowanie i w związku z tym muszą usprawiedliwiać rządowy przymus wobec pewnych ludzi dla ich własnego dobra lub dobra innych. Nie wierzę, że można to uczynić opierając się na jakimkolwiek zbiorze zasad akceptującym prawo człowieka do samego siebie, do tego, co wyprodukował i do tego, co dobrowolnie otrzymał. Fikcyjna umowa społeczna nie jest żadnym rozwiązaniem, bo taki kontrakt mógłby być wiążący jedynie wtedy, gdyby był podpisany jednomyślnie. Nie mogę zawrzeć umowy o twoje prawa.

Historycznie klasyczny liberalizm związany był z utylitaryzmem, etyką postulującą jako swój ostateczny cel maksymalizację ludzkiego dobrobytu. Z punktu widzenia tego celu moje prawo do bycia wolnym jest samo w sobie jedynie zdroworozsądkową kwestią zależącą od takich czynników, jak stosunek mojego niezadowolenia z niewolnictwa do przyjemności mojego pana pochodzącej z konsumpcji tego, co wyprodukuję. Nie jest to etyka, którą byłbym skłonny zaakceptować.

Stanowisko wolnościowego anarchisty różni się zatem czymś od klasycznego liberalizmu. O wiele bardziej różni się ono od

stanowiska lewicy. Większość SDS [2] zdominowana jest przez Postępową Pracę i otwarcie autorytarna, a jego bardziej wolnościowi członkowie popierają w większości nie indywidualną wolność, ale indywidualne możliwości. Ściśle, chcą oni dać szansę jednej grupie (samym sobie) na koszt innej (podatników), pod warunkiem, że wzrost szansy jest duży, a ów koszt mały (jak sami oceniają). Nie jest to stanowisko wolnościowe.

Jest na lewicy kilku prawdziwych wolnościowców i może być tam wielu potencjalnych neofitów, ale uwierzę, że libertarianizm jest na lewicy istotną siłą jedynie wówczas, gdy studenci demonstranci zaczną żądać, by państwowe pieniądze wydawane na ich naukę zostały zwrócone podatnikom i by pełnym kosztem nauki obciążyć ich samych. Jeśli takie żądania zostałyby spełnione, dodatkowe działanie na rzecz uprawnień studentów szybko stałoby się niepotrzebne.

Autor: David Friedman

Tłumaczenie: Jacek Sierpiński

Źródło oryginalne: „New Guard”, 1970 r. [3],

Źródło polskie: „Mać Pariadka” nr 9/1994 i [Libertarianizm](#)

PRZYPISY

[1] Polskie wydanie w tłumaczeniu Przemysława Znanieckiego, REBIS sp. z o.o., Poznań 1992 (przyp. tłum.)

[2] Students for Democratic Society – lewicowa organizacja studencka powstała w USA pod koniec lat sześćdziesiątych, zaangażowana w ówczesne protesty studenckie (przyp. tłum.).

[3] Tłumaczenie z serii „Libertarian Reprints”, Libertarian Alliance, 25 Chapter Chambers, Esterbrooke Street, London SW1p. 4NN, Wielka Brytania. Copyright David Friedman; Libertarian Alliance.